



© PRZEMEK ŚWIDERSKI/REPORTER

Wiosenną falę protestów rolników przerwały żniwa. Te już się kończą. Choć ceny skupu są jeszcze niższe niż w zeszłym roku, sprzeciwu jakoś nie słychać. Czyżby postulaty zostały spełnione? I jak?

## Cisza w zbożu

JOANNA SOLSKA

**P**rotestujący się przekonali, że żądania, które wpisali na sztandary, były kompletnie nietrafione. Podobnie jak diagnoza. Przyczyną złej sytuacji finansowej rolników nie było ani otwarcie granic dla żywności ukraińskiej, ani Zielony Ład. Teraz to widzą – uważa prof. Walenty Poczta z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

A jednak politycy ich „nietrafione” postulaty spełnili. Pierwszym sukcesem protestujących było zamknięcie ►

► granicy z Ukrainą. Ceny zboża dzięki temu miały pójść do góry. Jeszcze w styczniu 2023 r. import pszenicy wynosił rekordowe 267 tys. ton miesięcznie, ale w kwietniu spadł do 50 tys. ton, a w grudniu do Polski wjeżdżało, według GUS, zaledwie 3 tys. ton ziarna. Ceny pszenicy na naszym rynku ani drgnęły. Do rolników zaczęło docierać to, czego nie chcieli słyszeć wcześniej, że zamknięcie polskich granic z Ukrainą nie wpłynie na ceny paryskiej giełdy zboża MATIF, a to od nich zależą nasze.

– Na MATIF za tonę pszenicy konsumpcyjnej trzeba dziś płacić 220–240 euro – twierdzi Grzegorz Kozieja, analityk rynku zboża z banku BNP Paribas. Są nawet nieco niższe niż w 2023 r. Powody do niezadowolenia mają właściciele zarówno małych, jak i dużych gospodarstw. Tych małych, do 10 ha, jest w Polsce większość. Większych, powyżej 50 ha, zaledwie 3 proc.

– Z pięciu czy dziesięciu hektarów rodziny nie utrzymasz, dzieci nie wykształcisz – przyznaje Mirosław Zblewski, rolnik z Pomorza. Jego gospodarstwo należy do tych większych, ma 60 ha owsa, spodziewał się lepszych zbiorów. Sądzi, że ceny pójdą w górę i trzeba miesiąc, dwa przetrzymać. Sprzedał tylko tyle ziarna, żeby mieć na bieżące potrzeby. Kto ma jakieś rezerwy finansowe – czeka.

### Czekanie się opłaca

Przed żniwami Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej ostrzegł, że w magazynach zalega 9 mln ton ziarna, nie będzie gdzie przechować zboża z nowych zbiorów. Kto wytrzymał presję i tanio zboża nie sprzedał, ten zyskał. Rolnicy odnieśli kolejny sukces. – Nowy rząd dał duże dopłaty, po 200 zł do tony, żeby zachęcić do opróżniania magazynów – przypomina Wiktor Szmulewicz, prezes Krajowej Rady Izb Rolniczych. Kiedy, licząc razem z dopłatami, rolnicy dostali po 1000–1100 zł za tonę pszenicy, ruszyli do skupów i magazyny szybko się opróżniły. Dzięki dopłatom firmy skupowe mogły nasze nadwyżki zboża sprzedać po konkurencyjnych cenach za granicę. Nie ma więc problemu, że ziarna z nowych zbiorów nie będzie gdzie przechować. Ale Monika Piątkowska, szefowa Izby Zbożowo-Paszowej, narzeka, że rolnicy nie chcą ziarna sprzedawać.

Szmulewicz podpowiada jeszcze jeden istotny powód powstrzymywania się rolników przed sprzedażą. – Z powodu pandemii, a potem wojny, Komisja Europejska pozwoliła rządowi członkowskim, żeby dopłacały rolnikom tak duże rekompensaty,

na jakie je stać. W grudniu tego roku ta możliwość się kończy, zostaną tylko dopłaty unijne. Polska z krajowego budżetu dopłaca swoim rolnikom najwięcej. Jeśli przed wyborami prezydenckimi opozycja znów nakręci emocje, cisza na wsi się skończy i rolnicy zażądadzą kolejnych dopłat. Liczą, że je dostaną. Politycy przebiją ceny światowe, żeby kupić spokój.

Na światowych giełdach wykresy cen zboża także mogą nieco pójść do góry. Plony były nieco niższe, ziarno jest gorszej jakości, nadaje się tylko na paszę. Ameryka Północna jest już po żniwach, słabszych niż przed rokiem, nieco wyższe plony zebrali farmerzy tylko w Stanach Zjednoczonych. Rosja i Ukraina, najwięksi eksporterzy, także odczuły suszę, plony są nieco gorsze. Jeśli niższe zbiory będą także w Australii i Ameryce Południowej, zapasy na świecie zmaleją, ceny wzrosną. Czyli jednak warto się wstrzymać ze sprzedażą. Tymczasem Polska pszenicę importuje.

– Mamy mało pszenicy konsumpcyjnej, na mąkę do ciast i pieczywa trzeba ją sprowadzać – wyjaśnia Szmulewicz. Niejeden zada pytanie, czy nie lepiej byłoby zboże konsumpcyjne kupić wprost od Ukraińców niż za pośrednictwem Francuzów. Bo pszenicę konsumpcyjną kupujemy głównie we Francji, to największy producent unijny. Ale Hiszpania i Francja są jednocześnie największymi importerami pszenicy ukraińskiej. Ich rolnikom i konsumentom zwiększony import ziarna ukraińskiego się opłaca. Hiszpania dwukrotnie zwiększyła produkcję wieprzowiny, przerabiając na pasze ukraińską kukurydzę i pszenicę gorszej jakości.

Francja i Hiszpania sprowadzają ukraińskie ziarno przez porty Morza Czarne-go. Po wybuchu wojny możliwość zarobku na pomocy Ukrainie szybko dostrzegli też Rumuni. Rozbudowali, przy wsparciu funduszy unijnych, swoje porty, które przyjmują ukraińskie ziarno. Polska już nie jest Ukrainie potrzebna, tranzyt ukraińskiej żywności odbywa się poza nami. Rolnik Zblewski gorzko stwierdza, że inne kraje zarobiły na pomocy Ukrainie, a Polska nie potrafiła. Mogliśmy przynajmniej ich pszenicę przerabiać na mąkę i sprzedawać ją dalej. Nie zrobiliśmy nic. Nie odpowiadamy na pytanie, jakie problemy rolnictwa po protestach zostały rozwiązane. – Żadne, panuje bałagan.

### Nie sieją, nie orzą

Patrząc na imponujące wyniki eksportu polskiej żywności, można uznać, że nasze rolnictwo kwitnie: rocznie na eksporcie żywności zarabiamy już 35 mld euro. Jako kraj produkujący żywność wydajemy się



Większość polskich rolników tylko dorabia. To wina a nie Ukrainy czy

potęgą. Niestety na glinianych nogach. Politycy wiedzą, że ta polska eksportowana żywność w coraz większym stopniu produkowana jest z zagranicznego mięsa i innych importowanych surowców rolnych. O tym, że rolnicy „żywią i bronią”, od lat trąbiło PSL, jeszcze głośniej krzyczy PiS. Ale to nieprawda.

Ogromna większość gospodarstw nie jest w stanie wyżyć z produkcji rolnej, są po prostu za małe. Gospodarstw pobierających dopłaty unijne jest w Polsce 1,2 mln. Z analiz BNP Paribas wynika, że zaledwie 400 tys. osiąga w rolnictwie dochody równe półtoje pensji minimalnej. Nie gwarantują poziomu życia, jakiego życzyłaby sobie wieś, to także budzi niezadowolenie.

O tym, że polskie rolnictwo przechodzi kryzys, milczą politycy, można natomiast przeczytać to w corocznych raportach zamawianych przez Fundację na rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa. Ostatnia edycja „Polska wieś 2024” właśnie się ukazała. Otóż dzieje się coraz gorzej, mimo ogromnych dotacji unijnych i rekordowych dopłat z kieszeni polskich podatników.

„Zaledwie 400 tys. gospodarstw najlepszych połowę swoich dochodów



w swoim gospodarstwie złej polityki rolnej, Zielonego Ładu.

zawdzięcza rolnictwu, prawie 900 tys. w większej części żyje z innych źródeł” – wyjaśnia w raporcie prof. Poczta. To znaczy, że większość polskich rolników w swoim gospodarstwie tylko dorabia. To wina złej polityki rolnej, a nie Ukrainy czy Zielonego Ładu. I dalej: „Niższą wydajnością pracy cechuje się tylko rolnictwo rumuńskie i chorwackie”. U nas jest ona dwa i pół razy niższa niż średnia unijna. Polskie rolnictwo nie jest konkurencyjne. Przyczyny też są znane. Zamiast gros środków unijnych przeznaczyć na modernizację gospodarstw, kolejne partie przekupywały wiejski elektorat transferami socjalnymi.

Polscy przedsiębiorcy coraz głośniejszymi narzekają na brak rąk do pracy, a ich nadmiar jest na wsi. Właściciel kilku hektarów nie utrzyma z ich uprawy rodziny, ale ich nie sprzedaje, został przez polityków przywiązany do ojcowizny – przywilejem ubezpieczenia w KRUS, za składki kilkakrotnie niższe niż w ZUS, i zwolnieniem z podatku od dochodów osobistych, jeśli żyje z rolnictwa albo udaje, że tak jest. Partie chłopskie nie chcą widzieć, że król jest nagi, pozostałe udają, że nie widzą. Z każdym rokiem nasze rolnictwo zwiększa dystans do unijnego.

Polska wieś 2024, choć dużo bogatsza, zaczyna przypominać tę z czasów PRL. Wówczas małorolni, żeby przeżyć na małym skrawku ziemi, stawali się chłoprobotnikami. Dojeżdżali do pracy w mieście, ona była ich głównym źródłem utrzymania, a w wolnych chwilach zajmowali się gospodarstwem. Wtedy jeszcze nie było KRUS, Kasa Rolniczych Ubezpieczeń Społecznych powstała... za Balcerowicza.

– Obecnie na wsi jest coraz więcej dwuzawodowców – zauważa nauczyciel z jednej ze szkół na Mazowszu. Jedną stroną, najczęściej kobieta, szuka pracy np. w szkole, szpitalu czy urzędzie gminy i wtedy zaczyna płacić składki na ZUS. Drugą zajmuje się gospodarstwem, żeby pozostać w KRUS, o sprzedaży ojcowizny nie ma mowy. W rzeczywistości mężczyzna zatrudnia się na budowach na czarno, żeby nie stracić KRUS. Albo spędza kilka miesięcy w roku na saksach.

Kiedy przed wyborami prezydenckimi znów uaktywnią się politycy, nietrudno będzie wieś zwerbować na protesty. Ceny skupu wprawdzie drobnych rolników nie dotyczą, ale drożyzna w Dino czy Biedronce jak najbardziej. Protesty są szansą, że pieniędzmi sypną politycy. Przedstawiciele Konfederacji, której wieś słucha chętnie, nie powiedzą im, że w ich hasłach KRUS się nie mieści. Wcześniej nawet ZUS obiecali zlikwidować.

### Strategie przetrwania

Politycy, na czele z PSL, nie mają pomysłu, co zaproponować 68 proc. właścicieli gospodarstw rolnych, których wielkość nie przekracza 20 ha, więc są za małe, żeby przetrwać z pracy na roli. Proponują im 800 plus, wyprawki dla dzieci, dopłaty, dotacje na powiększenie areału, które najczęściej są przejadane, i – oczywiście – obiecują, że nie ruszą KRUS. Tacy właściciele, nawet jeśli dostali 80 proc. dotacji na zakup nowoczesnego traktora, a na resztę zadłużyli się w banku, nie mają szans na modernizację, bo za co? Ceny światowe ich nie interesują, bo niczego na rynek nie sprzedają. Nawet tych swoich kilku hektarów na ogół nie uprawiają. Zatrzymują sobie dopłaty, a ich ziemię uprawia sąsiad, który próbuje utrzymać się z rolnictwa. Wolałyby ziemi dokupić, ale nikt nie sprzedaje.

Ostatnie protesty okazały się pozornym zwycięstwem rolników. Rząd sypnął pieniędzmi, zboże można było sprzedać drożej. No i ten Zielony Ład został wstrzymany. Zużycia pestycydów ograniczać nie trzeba, z ugorowania ziemi Bruksela na razie zrezygnowała. Rolnicy z Oszkanej Wsi i Zamojskiego Towarzystwa

Rolniczego, którzy zainicjowali ostatni protest, nie czują się jednak jego beneficjentami. Owszem, zyskali na dopłatach. Ale to ich niskie ceny skupu uderzyły po kieszeni najbardziej, najwięcej bowiem produkują i sprzedają na rynek. W czasach rządów PiS dopłaty należały się tylko do pierwszych 50 ha. Wstydzą się jednak, że ich logo bezprawnie i bezkarnie używały grupy, z których hasłami się nie identyfikują. Do protestu doklejał się, kto chciał, próbując załatwić swoje interesy. Nie byli w stanie zapanować nad populizmami. Oszukana Wieś nie chciała wyrzucić Zielonego Ładu do kosza. – *Myśmy chcieli go poprawić* – zapewnia Wiesław Gryń, wtedy chętnie przedstawiany jako jeden z przywódców chłopskiego buntu. – *Skończyło się tym, że przez ostatni rok w sprawie walki z ociepleniem klimatu nie zrobiliśmy nic. Jakby protesty mogły je powstrzymać.* Zgłosili się natomiast po rekompensaty za zbiory zniszczone wiosną najpierw przez upały, a kilka dni później mrozy.

Duże, nowoczesne gospodarstwa miały nadzieję, że po wybuchu wojny Rosji z Ukrainą rządzący, którzy mówili bez przerwy o bezpieczeństwie, także żywotnym, wreszcie dostrzegą konieczność prawdziwej modernizacji polskiego rolnictwa. Sztuczne podtrzymywanie transferami karłowatych gospodarstw nie poprawi naszej konkurencyjności. Nic takiego nie nastąpiło. Więc nadal stosują własną strategię przetrwania. Ci, którzy zarządzają kilkuset i więcej hektarami, nie odważą się być ich prawnymi właścicielami, grunty są rozpisane na rodzinę. Bo polskie gospodarstwo rodzinne nie ma prawa mieć więcej niż 300 ha. Dzierżawcom, którzy uprawiają więcej, ziemię się odbiera. Wszyscy liczą na dopłaty, unijne i krajowe, do produkcji i do jej braku. Każdy kombinuje, orze, jak może. Cisza na wsi nie cieszy.

JOANNA SOLSKA

REKLAMA



**Prometricum**  
BUSINESS SCHOOL FOR YOUR FUTURE

# MBA

SOPOT - CAMBRIDGE

www.prometricum.pl